

# LONDYN – trzydniowy trip z dziećmi





## SPIS TREŚCI

O NAS	3
MUZEUM HISTORII NATURALNEJ	4
ROYAL ALBERT HALL I ZŁOTY ALBERT	14
THE BRITISH MUSEUM	19
DZIELNICA SOHO I COVENT GARDEN	27
TOWER BRIDGE I OKOLICA	36
PARKI W LONDYNIE	45
NASZ PIERWSZY LOT SAMOLOTEM	49

---

## O NAS

Kim jesteśmy? Jesteśmy czteroosobową rodziną, która podróżuje... nie zawsze według planu. 😊 Zdobywamy szczyty, kąpiemy się w jeziorach, zwiedzamy miasta. Najważniejsze, że razem! Można podróżować na poważnie albo na wesoło. Można również tak pół na pół, czyli z przymrużeniem oka. Każdą podróż staram się zaplanować w 100%, ale zwykle zapominam o jakimś szczególe.



się w jeziorach, zwiedzamy miasta. Najważniejsze, że razem! Można podróżować na poważnie albo na wesoło. Można również tak pół na pół, czyli z przymrużeniem oka. Każdą podróż staram się zaplanować w 100%, ale zwykle zapominam o jakimś szczególe.

A kto należy do naszej ekipy?

- Fanatyczka górską (czyli ja) – ciągam po szczytach, dolinach i wieżach widokowych całą rodzinę.
- Wodnik Szuwarek (czyli mój mąż, zwany Małżem) – uwielbia wszelkie zbiorniki wodne.
- Młoda (nasza starsza córka, obecnie 7-letnia) – fanka straganów z bibelotami i pamiątkami.
- Didulec (młodsza córka, obecnie 2-latka) – szybkobieżna kolekcjonerka kamieni.

Bardzo lubimy rodzinne wypady, krótsze czy dłuższe, dalsze czy bliższe. Przeszkodą bywa jedynie czas, który nie chce za nic rozciągać się niczym guma w majtkach...



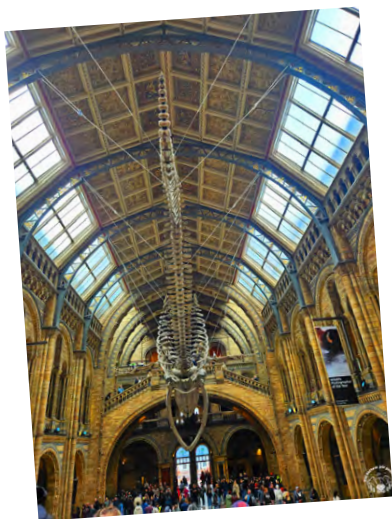
## MUZEUM HISTORII NATURALNEJ

Lubicie muzea? Ja unikałam tych miejsc, miałam jakieś złe wspomnienia ze szkoły. Chyba ze względu na nudę... Ale kiedy zobaczyłam filmik na YouTube z Natural History Museum, postanowiłam zaryzykować i wybrać się tam z naszą ekipą podczas pobytu w Londynie. Muzeum mieści się pod adresem: Cromwell Rd, South Kensington, London SW7 5BD. Wejście do tego muzeum, jak i do większości takich miejsc w Londynie, jest bezpłatne. Należy jednak zarezerwować darmowy bilet na tej **stronie**. Zwiedzanie odbywa się w godzinach 10:00–17:50. Wyjątkiem są święta Bożego Narodzenia, wtedy muzeum jest nieczynne.

Kolekcja zgromadzona w muzeum liczy ponad 70 milionów eksponatów! W środku poustawiane są skrzynki z myślą o datkach, które zostaną przeznaczone na utrzymanie budynku i eksponatów. Jest to jedno z trzech muzeów, które mieszczą się przy tej ulicy. Jeśli macie czas i moce przerobowe, można odwiedzić jeszcze Muzeum Wiktorii i Alberta oraz Muzeum Nauki. Tylko pamiętajcie, że za każdym razem musicie zarezerwować bilet!

Muzeum zostało otwarte dla odwiedzających w 1881 roku. Budynek o ogromnej powierzchni podzielono na strefy:

- niebieską, gdzie znajdziemy m.in. dinozaury, ptaki i ssaki;
- pomarańczową, zarezerwowaną dla Centrum Darwina;
- zieloną, w której podziwiać możemy m.in. sporą kolekcję minerałów i kamieni szlachetnych;
- oraz czerwoną, gdzie dowiemy się, jak zbudowana jest powierzchnia Ziemi, jak przebiegały poszczególne etapy ewolucji oraz jak to jest z tymi wulkanami.



Centralna część muzeum, tzw. Hintze Hall, jest przepiękna. A największe wrażenie robi tu podwieszony pod sufitem szkielet płetwala błękitnego.

### Dobra rada

Warto rezerwować bilety na wcześniejsze godziny, bo mimo że powierzchnia muzeum jest ogromna, to ściągają do niego tłumy. Co również istotne, jeśli z różnych przyczyn nie uda Wam się zarezerwować wejściówki, możliwe jest ustawienie się w kolejce osób bez biletu. Obsługa wpuszcza zwiedzających, kiedy z danej godziny nie przyjdą osoby rezerwujące bilet. Kolejki te zwykle są dość długie. Jestem absolutną przeciwniczką marnowania czasu w ten sposób. Lepiej pójść zwiedzać coś innego.

Muzeum, na które składa się ogrom sal i korytarzy, oferuje wiele zróżnicowanych eksponatów. Znajdziemy tam nie tylko skamieliny, meteoryty, minerały czy eksponaty zwierząt (np. gatunków, które wyginęły jak dodo), lecz także można tam sprawdzić na własnej skórze, jak to jest, kiedy znajdujemy się w sklepie podczas trzęsienia ziemi, wejść do kopca termitów czy spotkać wielkiego, bardzo realistycznego dinozaura *Tyrannosaurus rexa*.



Jest tu szczególnie dużo miejsc interaktywnych, które zainteresują dzieci. Na zwiedzanie dobrze jest przeznaczyć parę godzin. Oczywiście, jeśli chcemy zobaczyć jak najwięcej!

No dobra, to jak to było z nami? Czyli próba na żywym organizmie. 😊 Jednym słowem: próba przebiegła pozytywnie z efektem wow! Tydzień wcześniej mój brat, który był naszym



przewodnikiem po Londynie, zarezerwował nam bilety na 10:45. Do muzeum podjechaliśmy jednym z piętrowych, czerwonych autobusów. Przystanek znajduje się obok Royal Albert Hall, o którym napiszę w osobnym rozdziale, bo tego miejsca, jak i samego „Złotego Alberta”, pominąć nie można. Droga

z przystanku do muzeum wiedzie przez piękną i jedną z najdroższych dzielnic – Kensington. Mija się Royal College, Royal School i Imperial College, które znajdują się przy Prince Consort Rd.

Z tej ulicy skręcamy w prawo na Exhibition Rd, na której znajdują się trzy muzea. Muzeum Historii Naturalnej jest tym ostatnim w kolejności. Najpierw mijamy Muzeum Nauki, po drugiej stronie Muzeum Victorii i w końcu docieramy do celu naszej wycieczki.

Osób bez zarezerwowanego biletu było już całkiem sporo. My weszliśmy bez kolejki. Trzeba pokazać obsłudze rezerwację



biletu (wystarczy w telefonie). Na wejściu wita nas ogromny dinozaur (Stegozaur) oraz schody (na razie nieczynne) prowadzące do ogromnej kuli magmy. Tutaj też jest możliwość skorzystania z szatni, które są płatne. My schowaliśmy kurtki do plecaków i ruszyliśmy zwiedzać. Dodam w tym miejscu, że nie udało nam się zwiedzić całego muzeum. Ale jak na nasze możliwości (szczególnie tuptanie małych nóżek) widzieliśmy sporo.



Rozpoczęliśmy od strefy zielonej, do której trzeba się dostać po schodach. Z tej strefy dobrze zapamiętałam wystawę drogocennych kamieni szlachetnych oraz meteorytów. Można też zobaczyć, do czego służą dane kruszce, np. z jednych można zrobić okulary, inne potrzebne są do produkcji cegieł czy zegarków. To świetna lekcja dla każdego. Uwagę przykuwają również skamieliny morskich stworzeń oraz prehistorycznych zwierząt.



Następnie udaliśmy się na kolejne piętro (drugie), gdzie w strefie czerwonej można skupić się na budowie Ziemi, na tym, jak ewoluowała kula ziemska, dokąd zmierzamy w swych działaniach względem naszej planety. Młodą bardzo zainteresowały skały wulkaniczne oraz opisy i zdjęcia różnych kataklizmów. Polecam



platformę, na której możemy na własnej skórze poczuć trzęsienie ziemi w Chinach.

Po zejściu na niższe piętro, mijając schody prowadzące do metalowej kuli, docieramy do korytarza prowadzącego do strefy niebieskiej (największej). Tutaj dodam, że ominęliśmy niestety bardzo ciekawy punkt zwiedzania – na dole mieszczą się sale przedstawiające m.in. głowy ludzi prehistorycznych. Młoda miała nam to za złe – więc uczciwie uprzedzam, żebyście nie popełnili tego samego błędu...

W strefie niebieskiej witają nas przeróżne ptaki! Warto zatrzymać się na chwilę przy gablocie pełnej kolibrów oraz tej, gdzie majestatycznie stoją dwa (niestety wymarłe) dodo. Następnie można się przejść w prawo do sali, gdzie znajdziemy owady, pajęczaki i skorpiony... Jest ich tu naprawdę sporo. Duże wrażenie robi imitacja domu. Dowiemy się tam, gdzie i jak dużo siedzi różnych owadów i drobnoustrojów, których na co dzień gołym okiem nie zobaczymy. Można się przerazić, więc uwaga... Tutaj, wśród owadów, pajęczaków i innych przyjemniaczków, przy moim rytmicznym „Ciii, ciii, cii” Didulec wreszcie się poddała i zasnęła w nosidle. Naprawdę jestem pod wrażeniem – małe ciało, małe nóżki, a siła i duch walki ogromne! Tyle pokonanych schodów i powierzchni...

Podczas gdy Didulec spała, my udaliśmy się do znanej z internetów wszelakich sali Hintze Hall. Ogromny, podwieszony pod sufitem szkielet pławiała błękitnego robi piorunujące wrażenie. Jak i samo pomieszczenie, niczym żywcem wyjęte z filmów o Harrym Potterze. Stąd można ruszyć na zwiedzanie parteru. Można też udać się po schodach na wyższe piętro. My podeszliśmy do siedzącego dostojnie Karola Darwina (znajduje się on

na półpiętrze), żeby zrobić sobie z nim pamiątkowe zdjęcie 😊 i wróciliśmy na parter, by obejrzeć jedną z najciekawszych atrakcji – wystawę dinozaurów.

No dobra... zaliczyliśmy wtopę, bo okazało się, że na piętrze była akurat wystawa mistycznych stworzeń – jednorożców. Mimo że Młoda teraz bardziej jest taką Wednesday, lubi Harry'ego Pottera i czarny kolor, to jednak taka wystawa i dla niej byłaby frajdą. Ale cóż. Nie poszliśmy, bo nie wiedzieliśmy. Chociaż niby byłam do tego zwiedzania świetnie przygotowana... Jeśli macie czas i chęci, to zajrzyjcie też do strefy pomarańczowej, która jest na parterze. Znajduje się tam Centrum Darwina. Tam można podziwiać np. bogaty przekrój gatunków motyli (tego miejsca też mi żal... nie wiedzieliśmy o nim).

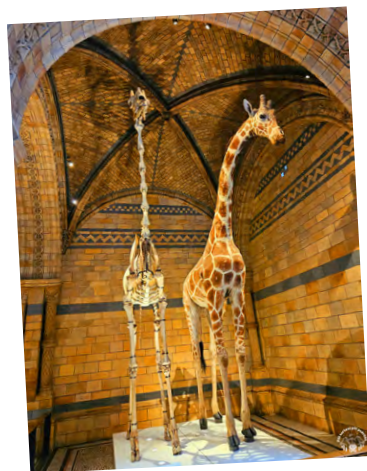
Wróćmy do dinozaurów, które widzieliśmy. 😊 Do sali wchodzi się z jednego z bocznych korytarzy. Należy nieco uzbroić się w cierpliwość, wziąć głęboki wdech i odczekać swoje, bo tutaj zmierzają tłumy. 😊 Nic dziwnego, kto by nie chciał obejrzeć ogromnych szkieletów prehistorycznych stworzeń czy ruchomych, bardzo realistycznych dinozaurów. Mój brat (ksywa Młody) był tajemniczy



i nie powiedział, dlaczego ustawił nas w sporej kolejce ludzi (trzeba przyznać, że nawet sprawnie się przemieszczała). Oczywiście, trochę pomarudziliśmy, szczególnie Małż, który do tłumów pała niechęcią gigantyczną, ale... kiedy zobaczyliśmy, po co tam stoimy, jednogłośnie stwierdziliśmy, że warto!

W osobnym pomieszczeniu swoje lokum ma sporej wielkości poruszający się (rusza głową, przednimi łapami, tułowiem) Tyrannosaurus rex! Jeśli chcecie zobaczyć, jak bardzo jest realistyczny, **wpadajcie na IG**, bo tam dodałam filmik. W pozostałej części znajdują się szkielety dinozaurów, ruchome figury prehistorycznych zwierząt oraz informacje i filmy dotyczące okresu, w którym na świecie żyły dinozaury.

Mogłabym napisać, że zakończyliśmy zwiedzanie muzeum (dobra, jeszcze fotka przy żyrafie i jej szkielecie), ale nie... bo przy wyjściu znajduje się duży (jak wszystko tutaj) sklep z pamiątkami! I w tym miejscu podziękowania dla linii lotniczych Ryanair za ograniczenia masy bagażu. 😊 Dla mnie magnes, dla Młodej tęczowa skamielina. A! I Młody znalazł dla siebie jajo z granitu. Twierdzi, że w celach obronnych. Mam nadzieję, że nie zrobi z niego pożytku.



## Przydatne informacje, czyli co sami na sobie przetestowaliśmy. 😊

1. Jeśli nie lubicie tłumów (tak jak my), to cóż... musicie się uzbroić w cierpliwość lub zrezygnować ze zwiedzania muzeum. To miejsce jest jednak tak klimatyczne, tak świetnie przygotowane i ma tyle ciekawych propozycji dla zwiedzających, że warto się przemęczyć.

2. Smycz (szelki) dla dziecka – bardzo się przydaje! Bez tego nie wyobrażam sobie spacerowania po muzeum z Didulcem.

3. W każdej sali dostępne są ławki, na których można:

- a) posiedzieć 😊;
- b) przyjrzeć się eksponatowi, który nas wyjątkowo zainteresował;
- c) zjeść prowiant typu kanapka, mus owocowy czy krojona gruszka (dobrze mieć zapas, bo często małe rączki je wypuszczają, a tam w podłogi nie radzę jeść...).

Zgadnijcie, która opcja była nasza? Taaak! Oczywiście odpowiedź C.

4. Jeśli rozpoczniecie zwiedzanie od wejścia z Exhibition Rd, macie dużą szansę na zobaczenie tego, do czego byście nie dotarli – chodzi mi o pouczające informacje o naszej planecie oraz skamieliny. Warto też mieć na uwadze, że w tej części jest stosunkowo mniej ludzi (pewnie niektórzy już tu nie dochodzą) i nie ma kolejki do wejścia!

Muzeum jest świetnym miejscem na spędzenie czasu, zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Na zewnątrz budują obecnie strefę ogrodową, która na wizualizacji prezentuje się imponująco. Tak że będzie jeszcze lepiej i jeszcze ładniej. 😊

PS: Tak tu tylko dodam, że po wizycie w muzeum byliśmy na obiedzie w pubie The Queens Arms – mogę go z pełną odpowiedzialnością polecić. 😊





## ROYAL ALBERT HALL I ZŁOTY ALBERT

W drodze z Muzeum Historii Naturalnej wybraliśmy się do Parku Kensington. Londyńskie parki zasługują na osobny rozdział, dlatego nie będę się tutaj o nich rozpisywać. Chciałam jednak wspomnieć o miejscu, które mijaliśmy po drodze. Chodzi dokładnie o majestatyczną salę koncertową o dumnej nazwie Royal Albert Hall oraz o „Złotego Alberta” (to nazwa nadana przez nas, bo właściwa to Albert Memorial). Historia głosi, że angielska królowa Wiktorja tak kochała swojego męża, księcia Alberta, że z tej miłości wybudowała mu m.in. 53-metrowy pomnik z brązu. Czujecie to? To dopiero prezent z miłości! A u nas to tylko skarpetki, czasem dobre wino, ewentualnie pałki do perkusji... gdzież tym prezentom do tak dostojnych budowli. No, ale żeby tak szaleć, trzeba być z rodziny królewskiej.

Royal Albert Hall mieści się w jednej z najbogatszych londyńskich dzielnic – w South Kensington (okolica potocznie nazywana jest Albertopolis). W tej ogromnej sali koncertowej znajdują się największe w Wielkiej Brytanii organy. Można udać się tutaj na koncert bądź zwiedzanie z przewodnikiem. W naszym przypadku obie opcje odpadały. Nie chcieliśmy sabotować występujących muzyków – Didulec przyćmiłaby ich swoją wersją utworu „Leci mucha w mucholocie”. Co do przewodnika istniała obawa, że mógłby zrezygnować z pracy. Didulec nigdy nie idzie tam, gdzie powinna, więc mogłoby być ciekawie.



Ten 41-metrowy budynek został otwarty w 1871 roku. Odbywały się tam koncerty i występy, m.in. 13. Finał Eurowizji czy finał wyborów Miss World. Sala może pomieścić do 8 tysięcy ludzi.

Bilety na występy zaczynają się od ok. 30–40 funtów. Natomiast, jeśli chodzi o zwiedzanie, znalazłam informację, że startują od ok. 25 funtów (zależy, na jakiej stronie się kupuje).

My obeszliliśmy ten wyjątkowy budynek z każdej strony. I stwierdziłam, że królowa miała gest. Ale sama hala to nic przy złotym Albercie...



Albert Memorial, bo tak brzmi właściwa nazwa (ale przyznajcie, że złoty Albert brzmi równie dobrze 😊), przedstawia samego księcia Alberta. Od razu zaznaczę, że koszt tego dzieła to bagatela 120 tys. funtów brytyjskich (czyli jakieś 600 tys. złotych). Sama królowa oczywiście nie wyłożyła na niego tych pieniędzy z własnej kieszeni. Fundusze były zbierane w całym kraju. Pytanie, które nasunęło mi się od razu, to: dlaczego i w ogóle, skąd ten pomysł? Kim był książę, że tak został upamiętniony?



Udało mi się dowiedzieć, że to nie tylko ogromna miłość królowej, ale też sposób bycia i działania księcia Alberta sprawiły, że zapisał się na kartach historii jako dobry władca.

Książę uwielbiał naukę, wbrew obyczajom tamtych czasów wspierał wszelkie wystawy i rozwój naukowców. Ponadto dążył do łagodzenia stosunków międzynarodowych, stronił od wydawania ostrych rozkazów. Pochwalał pokojowe rozwiązania. Z ciekawostek powiem, że za

jego śmierć przez długi czas obwiniany był jego najstarszy syn, książę Edward. Kiedy do Alberta doszły wieści o niechlubnym występku pierwszordnego (a mianowicie o czułościach z pewną prostytutką), Albert pojechał do niego, by się z nim rozmówić. Godzinami spacerowali w deszczu, podczas gdy Albert umoralniał syna. Gdy wrócił do Londynu, rozchorował się i zmarł po 3 tygodniach. Oczywiście, teraz wiemy już, że najprawdopodobniej tyfus lub choroba Leśniakowskiego-Crohna była powodem śmierci. Przez lata mówiono jednak, że to przez załamanie psychiczne z powodu niemoralnego zachowania syna...



Wracając do naszego spaceru – aby dostać się pod pomnik, trzeba przejść na drugą stronę ulicy (Kensington Gore). By zobaczyć posąg z bliska, należy przejść przez bramę i wejść do Parku Kensington. Tam elegancki Albert siedzi z katalogiem wystawy światowej dot. przemysłu (tzw. Wielka Wystawa) i czeka... nie wiadomo na co. Jeśli na nas to, przybyliśmy! Czas przejścia od Royal Albert Hall do Albert Memorial to ok. 3–4 minuty, ale z Didulcem, idącą zawsze pod prąd, zajęło nam to 10 minut.



Żłoty Albert siedzi pod baldachimem, otoczony aniołami, posągami artystów (m.in poetów czy malarzy) oraz kobietami z czterech kontynentów świata. Można by uznać, że w tak doborowym towarzystwie się nie nudzi. Śmiem twierdzić (biorąc pod uwagę zamiłowanie księcia do wszelkich bankietów i bywania w towarzystwie), że celowo dodano mu taką świtę.



Żłotego Alberta po prostu trzeba zobaczyć. Gdy stoi się przy samym posągu, dostrzega się jego majestatyczność i rozmach, z jakim go stworzono. A tym samym można poczuć wielki szacunek, jakim darzono księcia.



## Przydatne (mam nadzieję):

1. Jak wyżej napisałam: obeszliliśmy Royal Albert Hall dookoła. Bardzo polecam, aby tak zrobić, bo z każdej strony wygląda imponująco. Widziałam co nieco przez szyby. Jeśli chodzi o wnętrze... jest na bogato. Jeżeli ktoś ma czas i moce przerobowe, warto budynek obejrzeć w środku.
2. Warto też spojrzeć na pomnik Alberta spod Royal Albert Hall i odwrotnie – wyglądają, jakby na siebie zerkały.
3. Jeśli wasze dzieciaki lubią schody i gonienie gołębi, to teren przy pomniku jest do tego świetnym miejscem. Zapewnia obie atrakcje.
4. Pod pomnikiem zwykle siedzi trochę ludzi (turystów i nie tylko), ale nie jest tam tłoczno. Można spokojnie zrobić zdjęcia.
5. Warto pospacerować po dzielnicy Kensington. Można podziwiać piękną londyńską architekturę oraz wiele budynków związanych ze światem kultury i nauki, np.: Royal Collage of Music czy Imperial Collage London.

PS: Zarówno pomnik, jak i sala koncertowa powstały po śmierci księcia. Dobrą, cofam to o tych skarpetkach. Za życia to całkiem przydatny prezent. Po śmierci zastanowię się nad jakąś figurką z granitu dla upamiętnienia.



## THE BRITISH MUSEUM

W związku z tym, że w Londynie na liczbę atrakcji w postaci muzeów nie można narzekać, drugiego dnia postanowiliśmy pójść do British Museum. Zachęciły nas sarkofagi z mumiami... Młoda liczyła, że to będą takie prawdziwe, owinięte bandażami, może nawet ruchome mumie. No, niestety. Nie spotkaliśmy żadnej, ale za to widzieliśmy słynny kamień z Rossety, Parthenon Sculpture z pomnikami Nereid czy azjatyckie rzeźby o dość, powiedziałabym, nietypowej urodzie. Ale od początku. Bo samo wejście do muzeum jest ciekawym doświadczeniem.

British Museum mieści się przy Great Russell St. w dzielnicy Bloomsbury. Oczywiście, tak jak w przypadku Muzeum Historii Naturalnej, również do Muzeum Brytyjskiego wejście jest bezpłatne.

Dobrze jest też mieć zarezerwowany darmowy bilet, bo inaczej będziecie czekać w kolejce. Chociaż zaraz, zaraz... kiedy macie darmowy bilet, też czekacie w kolejce. Ale krótszej. A dlaczego? Tu dochodzimy do sytuacji, która mnie zaskoczyła, a o której nie wiedziałam, mimo że na temat odwiedzanych przez nas miejsc sporo czytałam. Kiedy przechodzicie przez kontrolę biletów, czeka na Was jeszcze jedna kontrola. Przed budynkiem muzeum, po lewej stronie stoi obszerny, biały namiot. Przyznam, że skojarzyło mi się to od razu z czasami pandemii covidowej. Ale nie, nie testują tu ani nie szczepią. Po wejściu do namiotu okazuje się, że sprawdzają wszelkie bagaże wnoszone na teren budynku. Torebki, plecaki, nerki – wszystko trzeba pokazać. Małż, jakby się domyślał, bo przed wejściem na teren muzeum oddał mi plecak, a sam przejął dziewczynki. Dzięki czemu przeszedł z nimi bez stania w kolejce (tak, osoby bez bagażu wchodzą bez kolejki bagażowej – kieszeni nie przeszukują). Miła pani przy okienku, do którego ja trafiłam, kazała otworzyć poszczególne kieszenie plecaka (pech chciał, że był to plecak z Decathlonu, z bardzo dużą liczbą kieszeni) i świecąc minilatarką, zaglądała tu i ówdzie. Zawartość plecaka musiała wydać się jej monotematyczna, bo oprócz pampersów, mokrych chusteczek i picia dziewczynek było tylko jedzenie. I u! Kontrolę przesłam pozytywnie. Mojego brata też przepuścili. Miał plecak, ale prawie pusty. Swoją drogą, czy nie wydał się podejrzany? Zupełnie, jakby coś chciał stamtąd wynieść...

Po tych wszystkich przyjemnych czynnościach weszliśmy do głównego holu muzeum. Jest piękny! Ogromny, jasny i przestronny, z przeszklonym dachem. Zrobił na mnie mega wrażenie. Oczywiście, z racji procedur i kontroli połowa ekipy musiała skorzystać z toalety. A skoro oni poszli do WC, to ja może w tym miejscu napiszę co nieco o samym muzeum. A potem przejdziemy do naszego zwiedzania.

British Museum to największy tego typu obiekt w Wielkiej Brytanii. Miejsce to stworzył irlandzki przyrodnik sir Hans Sloan. 15 stycznia 1759 roku budynek został otwarty dla zwiedzających. Początkowo pokazywano tam zbiory sir Hansa, który zgromadził ich aż 71 tysięcy! Później ta liczba tylko rosła. Obecnie jest tam ponad 8 milionów eksponatów! Czy wiecie, że początkowo do muzeum nie wpuszczano dzieci? Wstęp zawsze był bezpłatny, choć liczba biletów (darmowych) była ograniczona.

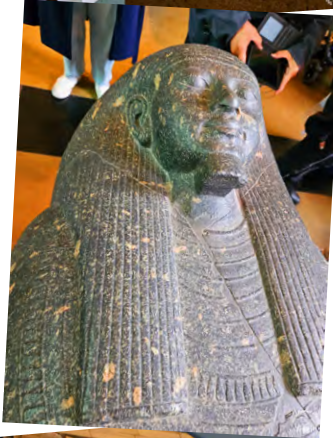


Budynek został zbudowany na wzór świątyni greckiej. Składa się z czterech skrzydeł. Miejsce, które mnie zachwyciło, to dziedziniec główny, który kiedyś miał być ogrodem. Obecnie jest tam szklany dach, a schody znajdujące się po obu stronach szerokiego filara prowadzą do biblioteki. Na dole jest sklepiki z pamiątkami. Jeśli macie chwilę i chęć, to wejdźcie na pierwsze piętro do czytelni. Widziałam zdjęcia – przepiękne miejsce!



Większość eksponatów, które zobaczycie w muzeum, pochodzi od osób prywatnych. Budynek został podzielony na departamenty i salę. Możemy tu podziwiać zbiory związane z Egiptem, Grecją, Bliskim Wschodem czy Afryką.





Zabytkowe sarkofagi, fragmenty egipskich rzeźb lub zbiory chińskiej kultury to tylko niewielki procent całości. Żeby przejść wszystkie sale, trzeba sobie zarezerwować sporo czasu.

Dobra, moi wrócili z toalety? To lecimy ze zwiedzaniem. Prowadzeni przez naszego przewodnika, mojego brata, udaliśmy się na prawo, aby obejrzeć najbardziej interesujące nas departamenty: egipski i grecki. Szukaliśmy tych mumii... a znaleźliśmy dużo więcej! Najpierw zaciekał nas tłum wokół jednego z eksponatów. Jak już udało mi się do niego dopchać, to okazało się, że jest to słynny kamień z Rosetty. No właśnie. O co chodzi z tym kamieniem? Jak doczytałam na Wikipedii, kamień ten miał ogromne znaczenie w rozszyfrowaniu egipskich hieroglifów. Podczas gdy pismo greckie zostało już odczytane, to język starożytnego Egiptu cały czas był zagadką. Dzięki odkryciu tego ważącego 762 kilogramy kamienia (a raczej płyty), który stanowił część muru twierdzy, udało się poznać znaczenie poszczególnych znaków hieroglificznych. Treść zapisu jest w języku egipskim (hieroglify i pismo demotyczne) oraz greckim.

Po zrobieniu możliwie jak najlepszego zdjęcia tego kamienia (cały czas było wokół niego dużo ludzi) ruszyliśmy dalej. Każda sala fascynowała coraz bardziej. Odkryliśmy tu mnóstwo świetnie zachowanych posągów, rzeźb oraz fragmentów zapisków i rysunków (które wykonywano na murach). Z departamentu egipskiego łatwo przejść do tego związanego ze starożytną Grecją i Rzymem. Króluje tu świetnie zachowana część Parthenonu. Uwagę Młodej przykuł zachowany w stanie idealnym posąg rzymskiej bogini miłości, czyli Venus. No i w końcu to, na co czekała! Oprócz licznych sarkofagów znajdował się tam ten najważniejszy dla niej (czytaliśmy o tym przed wyjazdem), czyli sarkofag Merymosa, a dokładnie egipskiego władcy Amenhotepa III. Jeden z najlepiej zachowanych sarkofagów egipskich władców. Czy w środku jest mumia władcy? Kusiło, żeby sprawdzić... Natomiast wiemy, że w bogato zdobionej trumnie nieopodal znajduje się prawdziwa mumia kobiety z Egiptu (datowana na I wiek p.n.e.).



Kiedy opuściliśmy część grecką i egipską, zostało nam już mało czasu do drzemki Didulca, która była trochę zmęczona (spędziliśmy w tej części niecałe 2 godziny). Padło pytanie, co robimy dalej. Szkoda było wychodzić, więc postanowiliśmy jeszcze zobaczyć sale dotyczącą epoki oświecenia oraz część departamentu z eksponatami ze starożytnych Chin.

Te eksponaty znajdują się po przeciwnej stronie do departamentu Egiptu i Grecji. Warto tam zajrzeć. Tak jak pisałam wcześniej, sala epoki oświecenia robi megawrażenie. Jest to wysokie pomieszczenie, wypełnione prawie po sufit gablotami z książkami i obiektami związanymi z rozwojem nauki, gospodarki, techniki... ale również dotyczących podbojów i handlu niewolnikami.



Po wyjściu z tej sali udaliśmy się schodami na pierwsze piętro, aby choć trochę liznąć temat związany z Chinami i sztuką azjatycką. A jest czym się zachwycać. Moją uwagę przykuł uśmiechnięty i luzacko wyglądający posąg Buddy. Taki sympatyczny, otyły człowieczek. Oprócz niego można tu znaleźć inne eksponaty, np. Posąg Tary ze Sri Lanki czy Shivy Nataraja z południowej Azji.



Wychodząc już z muzeum, dotarliśmy do sali poświęconej Amazonii i Ameryce Południowej. Warto odwiedzić to miejsce, chociażby ze względu na kolory i zróżnicowane eksponaty. Stąd z powrotem trafiamy do sali oświecenia, aby w końcu wyjść na dziedziniec główny. Oczywiście, pamiątki... nasz podróżniczy rytuał. Młoda





przeszczęśliwa, bo trafiło jej się prawdziwe pióro z atramentem (takie ptasie). Ja tradycyjnie magnes...

Wyjściu z muzeum nie towarzyszą już żadne procedury.

To teraz trochę informacji o niechlubnej historii muzeum i jego eksponatach. Wyżej pisałam o tym, że eksponaty pochodzą z prywatnych kolekcji.

Może i tak, ale zaznaczyć należy, że część z nich została po prostu skradziona podczas licznych podbojów. Co do słynnego Parthenonu to był on wywożony z Grecji w kawałkach, które oddzielano przy użyciu m.in. materiałów wybuchowych czy łomów. Przez to większa część uległa zniszczeniu. Odpowiedzialność za to ponosi ówczesny brytyjski ambasador Thomas Bruce. Wiele krajów upomina się o zrabowane dzieła, jak na przykład Egipt, który domaga się zwrotu kamienia z Rosetty. I uwaga, co ciekawe, Wielka Brytania nie zgadza się na to. Zabezpieczyli nawet muzeum specjalną ustawą, która mówi o tym, że nie można wywozić dzieł poza granice kraju. Boją się, że muzeum opustoszeje... Co tylko świadczy o skali procederu i o tym, ile tak naprawdę dzieł jest tam legalnie zgromadzonych.

Dodam jeszcze, że kiedyś istniała tam Sala Secretum, tzw. sala pornograficzna, w której znajdowały się eksponaty związane z ludzką rozwiązością... wstęp do niej miały jedynie pełnoletnie, trzeźwe osoby. Obecnie eksponaty z tej sali rozmieszczone są w całym muzeum. Ale nie wszystkie, bo np. rzymski satyr współżycjący z kozą nie jest udostępniony dla zwiedzających. Myślę, że to dobra decyzja...



## Przydatne informacje:

1. Nie warto próbować wejść bez wcześniej zarezerwowanego biletu, szczególnie w weekend. Kolejka jest ogromna. Możemy nie zdążyć dostać się do środka. Darmowy bilet znajdziecie **tutaj**.
2. Jeśli chcecie zobaczyć całość, przeznaczcie sobie na to cały dzień.
3. Warto wziąć darmową mapę muzeum (jest dostępna na dziedzińcu głównym).
4. Muzeum otwarte jest w godzinach 10:00–17:00, należy jednak pamiętać, że ostatnie wejście jest o 16:00 ( na zwiedzanie pozostaje godzina, więc to taka szybka akcja).
5. Ciekawostką jest, że w British Museum kręcono film „Noc w muzeum: „Tajemnica grobowca” z Benem Stillerem.
6. W poszczególnych salach są ławki. Nie widziałam w muzeum zakazu jedzenia. Co więcej, jak na jednej z ławek rozłożyliśmy się z naszą wałówką, nikt nie zwrócił nam uwagi.



## DZIELNICA SOHO I COVENT GARDEN

Jeśli będziecie w okolicy British Museum, to dosłownie rzut beretem (no może 10 minut spokojnego marszu) macie do słynnej dzielnicy Soho i Covent Garden. Warto przejść się tu na spacer, aby odszukać elementy nawiązujące do książek o Harrym Potterze, zobaczyć słynne China Town czy podziwiać różnorodność architektoniczną tego miejsca. Ci, co lubią poimprezować... świetnie odnajdą się tutaj wieczorami. Dzielnica Soho

jest bowiem jednym z najbardziej imprezowych miejsc. Pełno tam różnych klubów muzycznych czy pubów. My, no cóż, chodzimy spać z kurami i wstajemy z kurami (tzn. wróc, z dziećmi, oczywiście 😊), więc nasze imprezy odbywają się w ciągu dnia. Niemniej, szanuję to, że ktoś ma możliwość i ochotę wyjść się zabawić po godzinie 19:00. 😊 Soho będzie świetnym wyborem.

Dzielnice te charakteryzuje ogromne zróżnicowanie kulturowe. Mieszkają tu ludzie zamożni, ale też można niestety zobaczyć, jak wygląda skrajna bieda. Przechodząc ulicami tych dzielnic, widzieliśmy biednych, bezdomnych ludzi śpiących na kartonach pod kamienicami.



Co nieco pokrążyliśmy po okolicy bez konkretnego planu. Może ewentualnie z nastawieniem na zobaczenie kilku ciekawych miejsc. Natomiast musieliśmy uwzględnić drzemkę Didulca, która po wyczerpującym zwiedzaniu British Museum usnęła w nosidle. Poniżej opisuję miejsca, które zobaczyliśmy i odwiedziliśmy. Dodaję też listę tych, które chętnie odwiedziłabym, gdyby czasu było ciut więcej. No, ale jak się ma 3 dni, to jednak wszystkiego obejrzeć się nie da. To zawsze dobry powód, aby tam wrócić. 😊

Co my zobaczyliśmy w Soho i Covent Garden? Chinatown London – czyli miejsce, które mnie zachwyciło, przeraziło (liczba przechadzających się tam osób była zatrważająca), ale i rozsmakowało w herbatcie bez cukru...

Ale od początku. Didulec spała, dlatego mieliśmy czas, aby pospacerować po okolicy. Nijak jednak miało się to do planów naszych pustych żołądków, żądnych czegoś do picia i jedzenia (co prawda, byliśmy nieźle zaopatrzeni w paluszki, kanapki i batoniki... ale ciepłej herbaty by się człowiek napił). Udaliśmy się do knajpki Bistro 1, która znajduje się zaraz przy Chinatown (adres 27 Frith St.). Wystrój – petarda! Wybór ciast – ogromny! Ogromny w menu, bo tak naprawdę mieli tylko dwa ciasta z listy, w tym bananowe. 😊 Swoją drogą, przepyszne. No i piwo było, i herbata... więc każdy zadowolony. Didulec dalej spała. Postanowiliśmy, że idziemy do słynnego Chinatown na obiad.

To miejsce, które trzeba zobaczyć. Porozwieszane nad głowami kolorowe lampiony, liczne sklepy z chińskimi artykułami oraz restauracje, w których prawdziwe chińskie jedzenie serwowane jest przez prawdziwych Chińczyków, dla mnie super sprawa! Byliśmy na obiedzie w jednej z chińskich knajpek, pierwszy raz w życiu jadłam chińskie pierożki.



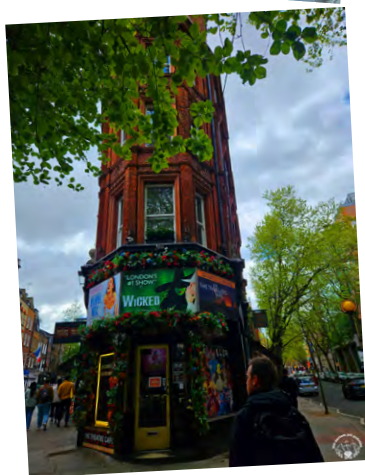
Kiedy padła propozycja, żeby odwiedzić Chinatown, trochę zaczęłam się obawiać, że będzie sporo ludzi. Ale nigdy nie byłam w takim miejscu, dlatego mimo obaw wybraliśmy się tam na obiad. Dodam, że całkiem niesłusznie do tej pory unikałam

azjatyckich restauracji. A wszystko przez to, że jak coś mi do głowy wejdzie, to trzyma się i wyjść nie chce. 😊

Mianowicie przeczytałam kiedyś autentyczną historię, że w pewnej azjatyckiej (teraz już wiem, że była to wietnamska) restauracji w Polsce w dawnych latach (z 20 lat temu!) odkryto w daniach psie mięso, konkretnie dalmatyńczyków. I tak przez 20 lat... Aż do pobytu w Londynie nie wiedziałam, co tracę. 😊

Ale po kolei. Chinatown w Londynie mieści się w centrum Soho, przy East End London. Znalazłam informację, że brytyjska spółka East India Company zatrudniała sporo chińskich marynarzy. Zaczęli się tu coraz chętniej osiedlać i stworzyli swoje miejsce, w którym rozkwitła azjatycka kultura, sztuka i kuchnia. Po II wojnie światowej ta dzielnica była bardzo zniszczona, dość szybko jednak zyskała drugie, azjatyckie życie. Chinatown rozwija się do dziś.

I rzeczywiście, ludzi jest tam bardzo dużo. Każdy chce rozsmakować się w oryginalnej azjatyckiej kuchni, poczuć na sobie siłę azjatyckiego masażu czy zapoznać się z kulturą m.in. Chin. Rozwieszane nad głowami girlandy z chińskimi lampionami oraz chińskie bramy zapraszające do wejścia do tego magicznego miejsca dodają mu kolorytu. Co istotne, główną ulicą Chinatown





jest Gerrard Street, przy której znajdziemy najlepsze restauracje, najlepsze salony masażu oraz najlepsze sklepy z chińskimi produktami. Jakkolwiek to brzmi... Wiem, obecnie w większości sklepów na świecie są towary produkowane w Chinach. Tu jednak chodzi o produkty związane z chińską kulturą.

Zachwyceni kolorami i różnorodnością postanowiliśmy pójść na obiad. Trafiliśmy do restauracji o nazwie Ruyi. Przed co drugą restauracją stoją, jak to określiła Młoda, „nawoływacze”, którzy zapraszają do restauracji. Nie są zbyt nachalni, a na pewno nie tak jak sprzedawcy hot dogów, kukurydzy i piwa nad Bałtykiem. Tak że można swobodnie wybrać. Restauracja jest dość ciemna, wąska, ale... jak dostałam herbatę jaśminową, to od razu poczułam się jak w domu! Chociaż nie do końca, bo w domu herbatę bardzo słodzę. Gdy tutaj dostałam swój wywar w czajniczku, spytałam mojego brata, czy doniosą cukier, czy o to pytać. Spojrzał na mnie ironicznie i powiedział, że bym nie dopytywała o cukier do herbaty w chińskiej restauracji. Chińczycy uważają, że cukier psuje jej smak. Nie zapytałam, spróbowałam i zakochałam się w tym aromacie! Serio! A chińskie pierożki czy szarpane mięso z kaczki (my tylko drób jadamy) – pycha! No i w ten sposób kuchnia azjatycka odczarowała mi się zupełnie. Bo dotąd zdarzyło mi się zjeść tylko vege sushi.

Po ucztowaniu udaliśmy się dalej.

Nie mogło zabraknąć akcentów harropotterowych! Wiadomo! Udało nam się zawędrować w trzy miejsca związane z tą postacią. Pierwszym jest Palace Theater, gdzie wystawiana jest sztuka „Harry Potter: Przeklęte dziecko”. Przyznam, że dekoracja z siedzącym w gnieździe maluchem zrobiła na mnie wrażenie i wywołała macierzyński odruch: „Biedny, taki skulony siedzi,

na pewno mu zimno, boi się, trzeba go przytulić...”. Na szczęście szybko Małż sprowadził mnie na ziemię, przypominając, że to tylko dekoracja. Ale jaka realistyczna! Palace Theater znajduje się przy 113 Shaftesbury Ave. Nie da się go nie zauważyć.

Następnym punktem była rzeźba samego Harry'ego lecącego na miotle. Mowa o Harry Potter Statue przy Leicester Square. Pojawił się tam w 2001 roku. Upamiętnia premierę ekranizacji książki „Harry Potter i Kamień Filozoficzny” (naprzeciw znajduje się kino Cineworld). Harry lecący na miotle Nimbus 2000 rozgrywa swój pierwszy mecz Quidditcha. Postać jest wzorowana na odtwórcy głównej roli, mianowicie na samym Danielu Radcliffe. Rzeźbę można zobaczyć, wędrując z Chinatown. My tak zrobiliśmy. Spacer z Chinatown na Leicester Square zajmuje ok. 3 minuty.

Jest jeszcze jedno miejsce, podstępne... Sklep dla czarodziejów! A mianowicie sklep z akcesoriami związanymi z Harrym Potterem i nie tylko. Mowa o Wizards And Witches przy Coventry St. Podstępne, bo wyszliśmy z niego biedniejsi o 55 funty, ale za to z uśmiechniętą od ucha do ucha Młodą, dzierżącą





w dłoni certyfikowaną różdżkę Hermiony Granger. Didulec oszczędniej wybrała breloczek z podobizną Rona Wesleya za 12 funtów. Tak że... ku przestrodze. 😊

Idąc w stronę Harry Potter Statue przy Leicester Square, warto przystanąć na chwilę przy Swiss Clock. Glockenspiel, bo o nim mowa, jest to zegar zaprojektowany przez Smith of Derby. Ma unikalny szwajcarski mechanizm, 12 ruchomych szwajcarskich figurek, 26 szwajcarskich kantonów, 27 dzwonów, które biją pięć razy dziennie od poniedziałku do piątku oraz osiem razy dziennie w weekendy. Po ich biciu rozpoczyna się 5-minutowy taniec figurek. Co ciekawe, szwajcarski mechanizm zegarowy działa w ten sposób, że wskazówka minutowa zostaje na pełnej godzinie przez 2 minuty, następnie się przesuwają, pomijając pierwszą minutę. Po co tam stoi? Jest to element zagospodarowania krajobrazu, ale również zacieśniania międzynarodowej więzi.



Piccadilly Circus jest miejscem dobrze znanym londyńczykom. Ja poczułam się tam jak w Nowym Jorku (choć w NYC nigdy nie byłam, ale na filmach co nieco się oglądało 😊).

To nic innego jak skrzyżowanie ulic, gdzie znajduje się teatralne serce Londynu.



Na pewno charakterystycznymi elementami są: fontanna z figurką Anterosa, słynny dawny dom towarowy Swan&Edgar czy Teatr Criterion. Na Piccadilly Circus zamontowano reklamy świetlne, które znajdują się na jednym



z budynków w części centralnej placu. Na początku były to neony, teraz to światła led. Reklamy wyświetlane są od 1910 roku.

My mieliśmy jeszcze to szczęście, że trafiliśmy na występ takiego ulicznego śpiewaka... chociaż to chyba za mało powiedziane, bo facet miał super potężny głos i do tego chrypkę niczym Garou. Całość bardzo się spinała. Było to ciekawe doświadczenie. Warto tamtędy się przespacerować.



Miejsca, do których nie dotarliśmy, a były w zasięgu ręki (obok niektórych przechodziliśmy), to na pewno:

- National Portrait Gallery,
- Trafalgar Square,
- Buckingham Palace (poszliśmy tam następnego dnia od drugiej strony).

Co mnie zaskoczyło?

1. Długa kolejka do autoryzowanego sklepu M&M'S. Lubię czekoladę milkę, ale nie stałabym do oryginalnego Milka Store w kolejce... 😊

2. Poszliśmy w stronę Buckingham Palace, bo to dosłownie rzut beretem od dzielnicy Soho. Tego dnia jednak nie było nam dane go zobaczyć. Nie sprawdziliśmy, nie doczytaliśmy (choć Małż twierdzi, że wiedział!). Akurat odbywał się londyński maraton. Uczestnicy przebiegali pod pałacem, więc wszystkie drogi do niego prowadzące były zablokowane...

### **Przydatne informacje:**

1. Jest tu naprawdę bardzo dużo ludzi. Warto trzymać swoje cenne torby czy plecaki przy sobie. Co więcej, łatwo się zgubić. Dorosły prędzej czy później odnajdzie się w jakimś klubie czy salonie gier. Ale dzieciaków trzeba pilnować.

2. Jeśli wybieriecie się tam w weekend jak my (byliśmy tam w niedzielę), to liczcie się z niezbyt ciekawymi elementami krajobrazu. Mowa o worach śmieci leżących na chodnikach. Śmieci są wywożone w weekendy, ale częściej po weekendzie, jak już z wszystkich trzech dni zostaną wystawione przed klub/pub.



## TOWER BRIDGE I OKOLICA

Chyba moje ulubione miejsce, które odwiedziliśmy. Z naszej dzielnicy (Shepherd's Bush) mieliśmy do przejechania około 40 minut metrem w rejon Tower Bridge. Ale warto. W okolicy jest mnóstwo miejsc, które po prostu trzeba zobaczyć.

Kiedy wyszliśmy ze stacji metra (Tower Hill), od razu trafiliśmy przed Tower of London. Niestety ze względu na napięty grafik nie mogliśmy pójść go zwiedzić. Jeśli jednak macie więcej czasu, to czemu nie! Tower of London to twierdza będąca jednocześnie pałacem i więzieniem, gdzie zamykano wpływowych

ludzi. Do tej pory można obejrzeć sale tortur i egzekucji. Anglicy wierzą, że dopóki po terenach Tower of London będzie chodzić sześć kruków, tak długo Anglia będzie trwała. W tym celu, niestety, podcina się ptakom pióra, aby nie mogły odlecieć. Są również dokarmiane.



W Tower of London można zwiedzić apartamenty władców, mennicę, salę tortur, więzienie, królewską zbrojownię czy krwawą więźę. Tym ostatnim Młoda bardzo się zainteresowała. Podobno nazwa wzięła się stąd, że stracono tu w niewyjaśnionych okolicznościach dwóch księżąt.



Oczywiście można też zobaczyć słynne klejnoty koronne! Budowla jest obecnie zamieszkiwana m.in. przez naczelnika twierdzy i strażników (koszt zwiedzania to 33,60 funtów w przypadku dorosłego oraz 16,80 funtów w przypadku dzieci w wieku od 5 do 15 lat). Według informacji umieszczonej na stronie warto przeznaczyć na zwiedzanie od 2 do 4 godzin. Można wykupić sobie zwiedzanie z przewodnikiem w wyznaczonych godzinach.



Jeśli pójdziecie dookoła Tower of London i zbliżycie się do Tamizy, wyłoni się przed Wami on! Tower Bridge! Majestatyczny, ogromny i pełen turystów. Pierwsze pytanie do mojego brata brzmiało: ile kosztuje wstęp? Wiem, że Polak potrafi i nawet za wejście na sopockie molo trzeba płacić, było więc dla



mnie jasne, że na taką atrakcję trzeba wykupić bilety. I tutaj moje zdziwienie! Mój brat z lekko ironicznym uśmiechem powiedział, że most jest cały czas w użytku dla mieszkańców i wstęp jest za darmo. Płatne jest wejście na jedną z wież Tower Bridge (koszt zwiedzania to 12,30 funtów w przypadku dorosłego oraz 6,20 funtów w przypadku dzieci w wieku od 5 do 15 lat). Znajduje się tam również muzeum The Tower Bridge Exhibition.



Tower Bridge to nic innego jak zwodzony most, który jest jednym z najbardziej znanych (zaraz obok Big Bena czy Pałacu Buckingham) miejsc w Londynie. Most został zbudowany w epoce wiktoriańskiej, ale stylem miał przypominać zamek. Obecnie mechanizm mostu jest elektryczny, w dawnych czasach jednak podnoszony był za pomocą mechanizmu parowego. Można go zobaczyć w muzeum. Przejście przez most trwa od kilku do kilkunastu minut. Zależy czy po drodze robi się zdjęcia i ile. 😊

Tutaj, jak i w innych popularnych miejscach w Londynie, jest sporo ludzi. Momentami bywa ciasno. Z przejściem jednak nie ma większego problemu. Podczas naszego spaceru most na szczęście nie zaczął się podnosić... to tak pół żartem. Przed podniesieniem oczywiście jest ostrzeżenie. Most podnosi się około 1000 razy w ciągu roku.

## THE QUEEN'S WALK

Po zejściu z Tower Bridge zachęcam do spaceru bulwarem The Queen's Walk wzdłuż Tamizy. Jest to ciekawe doświadczenie. Można stąd bardzo dobrze dojrzeć górujące wśród chmur, znajdujące się po drugiej stronie tzw. City of London. To dzielnica, w której znajdują się drapacze chmur. Tu ulokowane jest centrum dowodzenia Wielkiej Brytanii, jeśli chodzi o działalność bankową, handlową czy ubezpieczeniową. W budynkach tych swoje biura mają firmy z największym kapitałem w Europie



czy nawet na świecie. Co ciekawe, City of London to jednostka administracyjna na prawach miejskich. Trochę takie państwo w państwie. Jeśli ma się okazję być w pobliżu wieczorem bądź w nocy, warto zwrócić uwagę na pokaz laserów umieszczonych na dachach wieżowców.

Podczas spaceru po The Queen's Walk natknęliśmy się na ciekawe pomniki. Przedstawiają dzikie zwierzęta w różnych sytuacjach, jak np. jazda na rowerze, siedzenie przy stole i picie herbaty. Autorami posągów są Gillie i Marc – brytyjsko-australijska para artystów. Fajną sprawą jest to, że można stać się częścią takiego posągu, np. siadając na wolnym miejscu w wieloosobowym rowerze (pozostałe miejsca zajęte są przez zwierzęta), pomagając zajęcowi trzymać nosorożca czy siadając do stołu z hipopotamem przy herbacie i grze w karty. Dla mnie i dla dzieciaków – genialne!



Opowiadając o The Queen's Walk, należy też wspomnieć o muzeum znajdującym się na krążowniku HMS Belfast. To krążownik brytyjskiej marynarki z okresu II wojny światowej. „Pracował” w latach 1939–1966. Następnie został przerobiony na okręt mieszkalny. Jego koniec miał być smutny, został przeznaczony na złom w 1971 roku. Ale społeczeństwo brytyjskie zawalczyło o wysłużony statek i dzięki temu zamiast na złom, HMS Belfast został na stałe zakotwiczony na Tamizie i udostępniony turystom. Aby zwiedzić okręt, należy kupić bilet. Cennik znajdziecie **tutaj**.

Z tej dzielnicy bardzo dobrze widoczny jest najwyższy budynek w Londynie, czyli wieżowiec o ciekawej spiczastej budowie – The Shard. Ma bagatela 309,6 metrów wysokości! Nam udało się go zobaczyć, gdy spacerowaliśmy wzdłuż Tamizy. Ma 72 piętra, a na 65 piętrze jest taras widokowy. Budowlę zaprojektował architekt Renzo Piano.





## BIG BEN

Kto oglądał Scooby Doo i był jego fanem? Ja byłam i to wielkim. Uwielbiałam go. Chociaż zawsze wiedziałam, że za upiorem czy straszycłem krył się człowiek, oglądałam przygody ciapowatego psa z zapartym tchem.



Big Ben jest budynkiem, który od zawsze kojarzyły mi się z tą bajką. Dlatego, gdy tylko zapadła decyzja, że leciemy do Londynu, był numerem jeden na mojej liście. 😊 Jakie było moje zdziwienie, kiedy się okazało, że prawdziwa nazwa wieży zegarowej to Elizabeth Tower! Tą nazwą uhonorowano 60-lecie panowania Królowej Elżbiety II. Określenie Big Ben dotyczy dzwonu, który znajduje się w środku (z ciekawostek – dzwon waży „jedyne” niecałe 14 ton!).

Wieża mierzy 96,3 metry, a Big Ben zasłynął z tego, że był największym i najdokładniejszym bijącym zegarem na świecie! Wieża zegarowa jest częścią Pałacu Westminsterskiego, w którym mieści się siedziba brytyjskiego parlamentu.

W okolicy Big Bena znajduje się również słynny London Eye oraz Westminster Abbey.



## Przydatne

Tutaj zalecam dużą uwagę i ostrożność. Mój brat, który nas oprowadzał po Londynie, właśnie tu, pod Big Benem kazał zachować najwyższą czujność. Z racji, że jest to najpopularniejsze miejsce wśród turystów, również wszelcy kieszonkowcy czują się tutaj jak ryby w wodzie. Są też tzw. nachalni sprzedawcy. Pewna pani (chyba przebrana za białą damę, bo nawet twarz i włosy miała białe) przechadzała się to tu, to tam, niosąc pęczek nadmuchanych fikuśnych balonów. Jeden balon dała niepostrzeżenie (dosłownie chyba w sekundę, bo tego nie zarejestrowaliśmy) Młodej. Po czym podchodzi i mówi: *5 pounds*. Powiedzieliśmy, że nie zapłacimy. Z wielkim fochem wyrwała balon córce i poszła dalej...

## PAŁAC BUCKINGHAM

Sam fakt, że w tym miejscu pracują (bo nie mieszkają) królewskie i książęce głowy, daje poczucie powagi tego miejsca. No i gwardia królewska! Dokładnie taka jak na zdjęciach, filmach czy w bajkach. My dostaliśmy się tam, przechodząc przez Park św. Jakuba, prosto spod Big Bena.

Pałac obeszliliśmy łukiem, oczywiście zaczynając spod samej bramy. Mimo że był poniedziałek i liczyłam na to, że zobaczę choć skrawek kogokolwiek z rodziny królewskiej, niestety się nie udało.

Ale za to mogliśmy podziwiać piękny pomnik królowej Wiktorii wykonany z białego marmuru (podobnie jak pomnik księcia Alberta ten również jest pozłacany). Stoi na placu przed pałacem. Dodatkowo mogliśmy obserwować przemarsz gwardii. Dostrzegłam, że kiedy jeden gwardzista miał problem z nakryciem głowy, które dość irytująco opadało mu na twarz, subtelnie i prawie niezauważalnie odchylił głowę do tyłu, aby sobie z tym poradzić. 😊

Warto wiedzieć, że pałac Buckingham zlokalizowany jest w dzielnicy City of Westminster. Co mnie zaskoczyło, jest to największy na świecie pałac, który do tej pory służy rodzinie królewskiej. Pałac swą nazwę zawdzięcza jego



pierwszemu właścicielowi. Swoją drogą, dla którego został zbudowany. Był nim książę Buckingham.

Nie da się ukryć, że budynek jako symbol Wielkiej Brytanii to jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc. To tutaj odbywają się państwowe uroczystości oraz spotkania na szczytach państwowych. Zbudowany w 1703 roku do dziś robi niebywałe wrażenie, nie tylko ze względu na swój piękny barokowy styl. Przyciąga takimi wydarzeniami jak np. uroczysta zmiana warty przed pałacem (codziennie o 11:30 od kwietnia do lipca, w pozostałych miesiącach co drugi dzień). W sierpniu i we wrześniu można zwiedzić część budynku. Odbywa się to podczas wakacyjnej przerwy króla i rodziny królewskiej. Wstęp kosztuje 20 funtów.





## PARKI W LONDYNIE

Parki zwiedziliśmy właściwie dzięki mojemu bratu, który przeprowadzał nas nimi na skróty między kolejnymi atrakcjami. Spacerowaliśmy przez Park Kensington (to ten ze złotym Albertem), Hyde Park (znajduje się zaraz obok Parku Kensington) oraz przez Park Św. Jakuba (którym przeszliśmy się w drodze z Big Bena do Buckingham Palace).

Moim zdaniem londyńskie parki nieco różnią się od tych naszych polskich, a przynajmniej wrocławskich. Oprócz tego,

---

że jest tam mnóstwo ludzi, jest też dużo zwierząt, głównie różnych gatunków ptaków oraz wiewiórki, które bardzo chętnie przybiegają do ludzi po orzeszki czy inne wiewiórkowe przysmaki. I nie są to takie rude wiewiórki jak u nas, tylko szare, ewentualnie szarobrązowe. To mega frajda dla dzieci móc nakarmić takie zwierzę. Nie dają się złapać (widzieliśmy, jak jedna osoba chciała to zrobić), co akurat jest dla nich dobre. Kto wie, co takiemu wiewiórkowemu łapaczowi przysłoby do głowy.

Oprócz dość towarzyskich wiewiórek wielkim zaskoczeniem były zielone papugi! Mowa o aleksandretcie obroźnej, która w Londynie na wolności pojawiła się kilkadziesiąt lat temu. Zadomowiła się do tego stopnia, że londyński klimat jej niestraszny i bardzo szybko się rozmnaża. Niestety. Papugi stanowią obecnie duże zagrożenie dla innych gatunków zamieszkujących londyńskie parki. Ptaki są regularnie dokarmiane, nie tylko przez turystów, lecz także przez stałych mieszkańców Londynu. Skąd wzięły się pierwsze papugi w Londynie? Tego nikt nie wie. Ale krążą liczne teorie. Jedna z nich mówi, że papugi uciekły z planu filmowego.



Wszystkie parki są bardzo zadbane. Można też zobaczyć różne ciekawe gatunki gęsi, kaczek, łabędzi, czapłę siwą oraz perkoza(!), których tak wypatrywałam podczas naszej wyprawy do Doliny Baryczy.



Mają swoją obsługę! Kiedy jeden niesforny łabędź jakimś cudem znalazł się za ogrodzeniem stawu, nie wiadomo skąd, pojawili się ludzie (w żółtych kamizelkach), którzy pomogli mu wrócić do wody.



Oprócz licznych tras spacerowych, stawów, mostków i rzeźb możemy znaleźć tutaj kawiarnie z lodami i herbatą.



### Co mnie zaskoczyło:

- zielone papugi,
- oswojone z ludźmi wiewiórki i ptaki,
- obsługa parku,
- brak placów zabaw (widzieliśmy tylko jeden),
- ścieżka dla tych, którzy wybierają się na przejażdżkę konno,
- obsługa parku.

## Ciekawe i przydatne informacje dotyczące pobytu w Londynie:

1. Dzieci do 10 roku życia nie płacą w Londynie za komunikację (metro, autobus).
2. W autobusach nie kupuje się tradycyjnego biletu. Każdy płaci sam za siebie swoją kartą (bądź czyjaś). Ważne, że dana karta może być użyta tylko raz podczas pojedynczego kursu. Czyli, jadąc z mężem, ja płacę za siebie, a mąż za siebie. Nie ma możliwości zapłacenia za siebie i za kogoś.
3. Piesi nie mają tu pierwszeństwa! Dodatkowo można przechodzić przez jezdnie w każdym miejscu, nie tylko na pasach. Pod warunkiem, że robi się to szybko i sprawnie. Policja nie da wtedy mandatu ani upomnienia.
4. Warto przyglądać się witrynom sklepów. Potrafią zaskoczyć polotem i wyobraźnią twórcy!
5. Pamiętajcie o roamingu, no i oczywiście o paszporcie. Wielka Brytania nie jest w strefie Schengen.







## NASZ PIERWSZY LOT SAMOLOTEM

No właśnie... co z tym lotem? Do tej pory unikałam samolotu jak ognia, mając na uwadze swój lęk wysokości i klaustrofobię... O ile po górach mogę chodzić bez problemu, to kiedy już odrywam nogi od podłoża, mój lęk się odzywa i to dość „głośno”.

Lot samolotem przeżyłam wręcz śpiewająco. 😊 Cały ten stres przed podróżą kompletnie nie miał sensu. Okazuje się, że latać jest całkiem przyjemne i bezbolesne. 😊 A co ważne, chcę więcej! Bardzo mi się podobało!

Najgorzej chyba zrobić ten pierwszy krok – czyli pojechać na lotnisko. Tam już wszystko leci swoim trybem. Tu o czymś trzeba wiedzieć, tam ktoś o coś zapyta, tu cię zestresują itp., itd.

Oczywiście u nas nie obyło się bez wpadek... Jestem bogatsza o doświadczenia i wiedzę. A o jakie wpadki chodzi? Na początku napiszę, że lecieliśmy z lotniska we Wrocławiu na lotnisko Londyn Stansted. Lot mieliśmy w kwietniu, bilety (po miesięcznym sprawdzaniu tego i tamtego) kupiłam w styczniu.



Czemu kupno biletu trwało prawie miesiąc?

1. Długo zastanawiałam się, czy na pewno lecieć.
2. Sprawdzałam kilka linii lotniczych. Padło na Ryanair – jest najtaniej i przede wszystkim leci się bezpośrednio tam i z powrotem.
3. Zdecydowałam się na zakup biletów z przydzielonym miejscem – mimo że wiele osób zapewniało, że obsługa na lotnisku przydzieli nam miejsca obok siebie ze względu na małe dzieci. Znam jednak historię o 4-latku, który siedział z dala od mamy.
4. Sprawa bagażu i jego ubezpieczenia – ja zdecydowałam się na bagaż dodatkowy, mieszczący się w luku bagażowym w kabinie samolotu (umieszcza się go nad głowami pasażerów). Oczywiście do tego mieliśmy plecaki, które chowa się pod siedzenie. Wszystko zgodnie z wymiarami podanymi na stronie przewoźnika.

5. Nasza niespełna 2-latka nie miała przydzielonego miejsca. Dzieci do drugiego roku życia siedzą na kolanach rodzica, ale co istotne (przynajmniej w przypadku tego przewoźnika), taki maluch może mieć swoją torbę i wózek (bez dodatkowych opłat). My jednak zdecydowaliśmy się na podróż bez wózka i u nas to się sprawdziło. Ale Didulec bardzo lubi chodzić sama (mieliśmy dla niej szelki ze smyczą i nosidło ergonomiczne, w którym odpoczywała, gdy się zmęczyła).

6. Lubię wiedzieć wszystko, a lot samolotem był dla mnie totalną niewiadomą. Dlatego sporo na ten temat czytałam i podpytywałam innych.

Lotnisko!

Niby każdy wie, co i jak, ale na miejscu można się poczuć jak dziecko we mgle... błądzisz i błądzisz... Ale do konkretów!

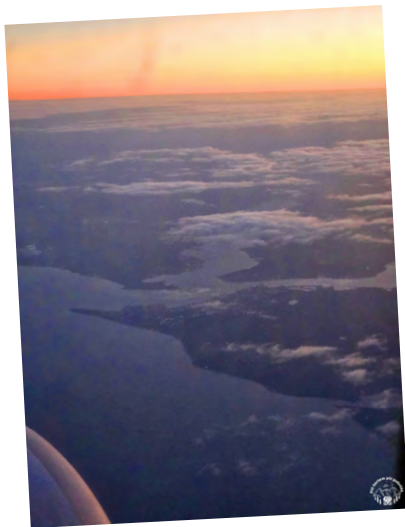
1. Polecam odprawić się przed lotem w domu (można to zrobić online na stronie przewoźnika do 2 godzin wcześniej, potem ta opcja jest blokowana). A czemu? Bo może się okazać, że zostanie 15 minut na zrobienie tego online, gdy będziecie siedzieć na lotnisku gdzieś w kącie pod ścianą... Odprawa na lotnisku kosztuje ok. 200 zł za osobę, więc kompletnie się nie opłaca. Przez Internet można się odprawić za darmo. Ja oczywiście NIE ODPRAWIŁAM nas





w domu, bo nie wiedziałam, że trzeba. Jak widać, nie wszystkie informacje do mnie dotarły lub ich nie przetworzyłam. A dodam, że na maila przewoźnik kilkakrotnie wysyłał mi automailery, żeby odprawić się online. Warto czytać wiadomości! Dodatkowo, jeśli nie macie bagażu, który trzeba nadać do luku bagażowego pod pokładem (czyli chodzi tu o dużą walizkę), nie trzeba iść do okienka odpraw. Ja to zrobiłam i to nas uratowało, bo nie zapłaciliśmy tych

200 zł za odprawę. A to wszystko dzięki pewnej przemiłej pani (którą z tego miejsca pozdrawiam). Wyjaśniła mi, że mam 15 minut na odprawę online. Oczywiście, kiedy mi to powiedziała, wpadłam w panikę. 😊 Zaczęły mi się trząść ręce, nie wiedziałam, jak mam się zalogować na swoje konto Ryanair, i już miałam wizję, że nie polecimy... Biorąc pod uwagę lęk przed lataniem, wizja była spoko. Tylko tych pieniędzy na bilety szkoda, na mieszkanie Airbnb i tych wszystkich przygotowań. Na szczęście Małż jak zawsze opanowany, powiedział: „Zaloguj się przez konto Google”. I... udało się. Tam trzeba wpisać dane pasażerów, więc dookoła mnie walały się nasze dowody, Didulec ciągle gdzieś uciekała, Młoda się zestresowała, że nie lecimy... I takie tam...



Generalnie chaos.

Ale! Zdążyłam 3 minuty przed końcem. 3 minuty! Normalnie emocje jak na wyścigach konnych. 😁

2. Lepiej nie dawać dziecku bułki do jedzenia przed samą kontrolą bezpieczeństwa. 🍪 Nie tylko bułki, ale nic a nic do jedzenia. Dlaczego? Ano dlatego, że i tak ta bułka musi wylądować w koszu przeznaczonym na bagaż i wszystko, co ze sobą mamy, łącznie z bluzami, kluczami w kieszeniach itp. Wyobraźcie sobie płacz małej dziewczynki, która dopiero co wzięła kęsa bułki, a już jej tę bułkę z rączki wydzierają i odkładają na taśmę. Bułka odjeżdża sama... a dziecko patrzy z głodem w oczach. No tak to u nas wyglądało, więc przestrzegam. 😊

3. Warto zaopatrzyć się w większą liczbę przekąsek niż 2 musy i 2 banany... Myślałam, że jak zjemy coś na lotnisku (a trzeba pamiętać, że jest tam drogo...), to wystarczy. No nie. 😊 W samolocie byliśmy głodni. Oczywiście można kupić sobie jedzenie na pokładzie samolotu, ale... tutaj również cena jest niewspółmierna do tego, co otrzymamy. Z Mężem zdecydowaliśmy się przetrwać na głodniaka, a musy, banany i krakersy przekazaliśmy naszej młodzieży.

4. Dobrze jest uzbroić się w cierpliwość, bo te wszystkie odprawy i kontrole trwają.

5. Sam lot samolotem jest całkiem przyjemny i wbrew pozorom szybko mija, choć wydaje się, że maszyna stoi w miejscu. Do Londynu lecieliśmy głównie w chmurach, ale w stronę słońca! Więc pięknie to wyglądało. I mimo mojego lęku wysokości spoglądanie w dół przez okienko, aby dojrzeć ląd, który pojawia się co jakiś czas, było dla mnie bezproblemowe!

6. Na lotnisku w Stansted przydałaby się mapa. Serio, można się tam zgubić. Jest ono jak olbrzymia galeria handlowa (tego dowiedzieliśmy się w drodze powrotnej). Może się okazać, że żeby dotrzeć do odpowiedniej bramki, potrzebna będzie podróż pociągiem, który kursuje na lotnisku. 😊 Podsumowując! Nie taki wilk straszny, jak go malują. Ale do naszego następnego lotu będę już lepiej przygotowana. 😊



## Źródła:

[https://harrypotter.fandom.com/pl/wiki/Statua\\_Harry%27ego\\_Pottera\\_w\\_Leicesterze](https://harrypotter.fandom.com/pl/wiki/Statua_Harry%27ego_Pottera_w_Leicesterze)

<https://www.podrozepoeuropie.pl/tower-of-london-bilety-informacje-praktyczne/>

<https://www.topmejt.co.uk/jedz-do-chinatown-w-londynie-warto>

<https://www.smithofderby.com/projects/swiss-glockenspiel/wikipedia>

<https://www.britishmuseum.org/>

<https://www.nhm.ac.uk/>

<https://www.palacetheatrelondon.org/>

<https://podroztrwa.pl/tower-bridge/>

Młody – mój brat ;)

